

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/demonstracje/70521,Bunt-1956.html>



Fot. AIPN

ARTYKUŁ

Bunt 1956

OKRES HISTORYCZNY

(1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: PIOTR GRZELCZAK 28.06.2020

Strajk powszechny, demonstracja uliczna z udziałem około 100 tysięcy osób, zajęte lub zdobyte gmachy poznańskich urzędów oraz więzienia, krwawe walki uliczne, wreszcie wojskowa pacyfikacja. Poznański Czerwiec 1956.

28 czerwca 1956 r. to bez wątpienia jedna z najważniejszych dat w najnowszych dziejach Polski. Tej podręcznikowej konstatacji, przywoływanej zazwyczaj w szeroko pojętej przestrzeni publicznej przy okazji kolejnych Czerwcowych rocznic, zdecydowanie zbyt rzadko towarzyszy głębsza refleksja, dzięki której łatwiej można zrozumieć fenomen pierwszego, masowego, robotniczego wystąpienia przeciw komunistycznej władzy w PRL.

Rankiem 28 czerwca napięta od wielu dni sytuacja znalazła swoje rozwiązanie w widowiskowym wyjściu robotników Ceglorza na ulicę. Ich pokojowy pochód wzdłuż robotniczej Wildy i dalej w stronę śródmieścia, błyskawicznie począł zyskiwać kolejnych uczestników, spontanicznie porzucających pracę w swoich zakładach pracy i przyłączających się do maszerujących.

Niezgoda na komunizm wyartykułowana w niezwykle spektakularny sposób przez poznaniaków w czerwcu 1956, każe nam bowiem stawiać pytania dlaczego to właśnie stolica Wielkopolski stała się jego widownią. Wydaje się, że obok trudnej do rozwikłania i siłą rzeczy nieobliczalnej sytuacji strajkowej jaka panowała tamtego czerwca w poznańskich zakładach pracy, gdzie byle iskra mogła doprowadzić do wybuchu społecznego niezadowolenia, co wynikało wprost z robotniczej niedoli tak charakterystycznej dla stalinizmu, kluczowe znaczenie miała taka a nie inna polityka komunistycznych władz wobec Poznania i Wielkopolski po 1945 r.

Gród Przemysła uchodzący w II RP za dumną stolicę „zachodnich kresów” Polski, szczyjący się swoją doskonale zorganizowaną i zasobną warstwą drobnomieszczańską (w dobrym tego słowa znaczeniu), w nowych realiach nie tylko utracił status miasta wydzielonego, ale został *de facto* zepchnięty w gospodarczą szarą strefę. Bo o ile u progu lat 50. XX w. aż 35 proc. mieszkańców Poznania utrzymywało się z pracy w przemyśle (więcej tylko w Łodzi!), to w latach 1950–1955 spośród wszystkich nakładów państwa na rozwój przemysłu, województwo poznańskie otrzymało zaledwie 3,1 proc. środków. Dla porównania: dla województw katowickiego (stalinogrodzkiego) i krakowskiego było to blisko 50 proc. Dodajmy, że w interesującym nas tutaj szczególnie 1956 r., w przeliczeniu na jednego mieszkańca, Warszawa otrzymywała z budżetu 1276 zł, Poznań

zaś... 368 zł.



Demonstranci podczas przemarszu z jednym z transparentów. Fot. AIPN



Demonstranci przed gmachem KW PZPR. Fot. AIPN

Tego rodzaju strukturalną krzywdę chyba najmocniej odczuwali robotnicy największego poznańskiego przedsiębiorstwa czyli Zakładów Cegielskiego (w latach 1949–1956 Zakłady Przemysłu Metalowego im. J. Stalina w Poznaniu, w skrócie: ZISPO), gdzie pracowało ich 13 tys. Uchodzący przed wojną za robotniczą arystokrację Cegielszczacy z trudem akceptowali kolejne „aktualizacje” norm produkcyjnych, problemy z kooperacją i zaopatrzeniem, brak odzieży ochronnej i środków czystości, wreszcie gardłowe pensje. Czarę goryczy przelał fakt, gdy wyszło na jaw, że wbrew rządowemu rozporządzeniu z 1949 r. o 30-procentowych

ulgach podatkowych dla robotników wyrabiających 160 proc. normy, dyrekcja ZISPO przez lata udzielała ich tylko wybranym przodownikom pracy. W *Ceglorzu* poszkodowanych było w ten sposób ok. 5 tys. osób, którym bezprawnie zabrano... 11 mln zł. Ponadto w 1956 r. pracownikom akordowym zaprzestano wypłacania tzw. premii progresywnej, co do tej pory pozwalało na uzupełnienie strat wynikających z windowania norm. Późną wiosną 1956 r. stało się zatem jasne, że kolejne masówki, które regularnie zwoływano na terenie zakładów, a także przeciągane przez władze w nieskończoność rozmowy, przestały robotniczej braci dawać nadzieję na zaspokojenie ich słuszych postulatów i potrzeb.

Bilans walk był tragiczny: co najmniej 58 ofiar, około 600 ujawnionych rannych i blisko 800 zatrzymanych.

W takich okolicznościach postanowiono odwołać się do żelaznego, choć w PRL zakazanego robotniczego prawa jakim był strajk (w poznańskiej gwarze: *strejk/sztrejk*). Doszło do tego w momencie, gdy goszczący 27 czerwca 1956 r. w ZISPO minister przemysłu maszynowego Roman Fidelski wycofał się z obietnic danych 27-osobowej delegacji poznańskich robotników, w czasie rozmów „ostatniej szansy”, toczonych nieco wcześniej w Warszawie. Toteż rankiem 28 czerwca napięta od wielu dni sytuacja znalazła swoje rozwiązanie w widowiskowym wyjściu robotników *Ceglorza* na ulicę. Ich pokojowy pochód wzdłuż robotniczej Wildy i dalej w stronę śródmieścia, błyskawicznie począł zyskiwać kolejnych uczestników, spontanicznie porzucających pracę w swoich zakładach pracy i przyłączających się do maszerujących. W krótkim czasie większość poznańskich ulic wiodących do centrum miasta wypełniła robotnicza gromada, której celem był tzw. pl. J. Stalina (obecnie pl. A. Mickiewicza), w sąsiedztwie którego leżały gmachy: Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej.

W około stutysięcznym tłumie śpiewano hymn narodowy, pieśni patriotyczne i religijne, a także wznoszono coraz bardziej zaangażowane polityczne hasła (od programowego „Żądamy chleba”, po „Precz z ruską demokracją”, i „Chcemy wolnych wyborów”), oczekując na przyjazd któregoś z przedstawicieli najwyższych partyjnych władz w Warszawie. W tym samym czasie w gmachu KC PZPR o podejmowaniu jakichkolwiek rozmów ze strajkującymi nie było bynajmniej mowy. Około godziny 10.00 rano na nadzwyczajnym posiedzeniu Biura Politycznego KC podjęto bowiem decyzję o „podciągnięciu do Poznania oddziałów Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i wojska”, co oznaczało przyzwolenie na wojskową pacyfikację zbuntowanego miasta.



Przemarsz robotników ulicam

Poznania. Fot. AIPN



Walki uliczne. Fot. AIPN

W samej stolicy Wielkopolski sytuacja zaczęła się gwałtownie zmieniać po godzinie 10.00–10.30, gdy wśród protestujących pojawiła się nieprawdziwa plotka o aresztowaniu członków robotniczej delegacji, uczestniczących wcześniej w rozmowach z ministerstwem, co w pewnym stopniu mogło być pochodną informacji o rzeczywistym aresztowaniu robotnika Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego Czesława Rutkowskiego. Z tłumu zgromadzonego w centrum wyodrębniły się wkrótce dwie grupy, z których jedna poszła w kierunku więzienia przy ul. Młyńskiej, druga zaś na ul. Kochanowskiego, gdzie mieściła się siedziba Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Z okien *bezpieki* padły niebawem pierwsze strzały, doprowadzając do kilkugodzinnych walk w sąsiedztwie samego gmachu, a z czasem, po wkroczeniu do Poznania wojska, do regularnych ulicznych starć, które szybko przerodziły się w wojskową pacyfikację miasta. Jej tragiczny wymiar dobrze oddają brutalne słowa wypowiedziane 29 czerwca 1956 r. przez premiera PRL Józefa Cyrankiewicza przed mikrofonem Polskiego Radia w Poznaniu:

„Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie [...]”.

Bilans walk był tragiczny: co najmniej 58 ofiar, około 600 ujawnionych rannych i blisko 800 zatrzymanych.

Wykładnia „wypadków” sprawiła zarazem, że jednym z najważniejszych zadań postawionych przez władze przed śledczymi było potwierdzenie „agenturalnego” wymiaru „Poznania”.

Komunistyczne władze nie poprzestały na represjonowaniu czynnych uczestników Czerwca 1956, ale zainicjowały brudną kampanię propagandową, której adresatami było w istocie całe społeczeństwo. Miała ona na celu wykazanie, że dramatyczny wymiar „Poznania” wynikał z działalności „elementów kontrrewolucyjnych”, czy też „agenturalnych”, które wykorzystywały niezadowolone panujące wśród nieświadomych „wrogiej prowokacji” robotników. Tytuły lipcowych artykułów prasowych mówią zresztą same za siebie: „Polska klasa robotnicza odgradza się od zdrajców, morderców i prowokatorów” (*Express Poznański*), „Krew i dolary” (*Trybuna Ludu*), „Macki szpiegowskie wywiadu amerykańskiego sięgają do Poznania” (*Gazeta Poznańska*), „Zbrodnicze ręce” (*Zielony sztandar*) etc.

Ta jednoznaczna interpretacja Czerwca 1956 wynikała z istoty obowiązującej ideologii, w ramach której niemożliwym miał być bunt robotników, przeciw reprezentującej ich klasowe interesy „robotniczej” władzy. Dodajmy, że miała się ona nijak do rzeczywistych nastrojów społecznych panujących w Poznaniu latem 1956 r. Wyrażały się one w różnoraki sposób, od publicznego okazywania radości, wdzięczności czy też podziwu dla uczestników Czerwca, poprzez kolportaż ulotek, skończywszy na organizowaniu strajków solidarnościowych, a nawet zbiórek pieniężnych na rzecz aresztowanych kolegów. Ci ostatni jesienią 1956 roku stanęli przed sądem w czasie tzw. „procesów poznańskich”. Wykładnia „wypadków” sprawiła zarazem, że jednym z najważniejszych zadań postawionych przez władze przed śledczymi było potwierdzenie „agenturalnego” wymiaru „Poznania”. Z tego powodu zdecydowano o nadaniu procesom charakteru grupowego, co podkreślać miało, że uczestnicy Czerwca 1956 działali w sposób zorganizowany.

Ostatecznie, przed nastaniem październikowej „odwilży”, przed oblicze sądu doprowadzono trzy grupy oskarżonych, sądzonych w procesach: „trzech”, „dziewięciu” i „dziesięciu”. Co znamienne, nad przebiegiem

rozpraw czuwał osobiście prokurator generalny PRL Marian Rybicki, bądź jego specjalny pełnomocnik Gustaw Auscaler, swego czasu sędzia sekcji tajnej Sądu Najwyższego, który m.in. podtrzymał wyrok śmierci w procesie gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”.

COFNIJ SIĘ